

PRZYJACIEL

junior/Mała Mi

Był to koniec ostatniego dnia lata i choć było to pare lat temu, pamiętam wszystko, jakby się działo wczoraj. Było gorąco, miałam czternaście lat i w końcu się z nim pogodziłam. Wracaliśmy ze wspólnych wakacji. Pamiętam jak chciałam zostać tam dłużej, jego uśmiech i dni pełne zabawy. Pamiętam wszystko. No, ale jak można zapomnieć dzień w którym straciło się najlepszego przyjaciela? Jednak nasza historia zaczyna się dużo, dużo wcześniej. Miałam może osiem lat i uchodziłam za osiedlową gwiazdę. Rozmawiałam ze wszystkim i o wszystkim, zawsze byłam najgłośniejsza i musiałam być w centrum zainteresowania. Stroiłam się w różowe sukienki i kolorową, plastikową biżuterię. Umiałam być też nieznośna, często się obrażałam i nie dawałam sobie nic wytłumaczyć. To ja zawsze miałam rację. Mimo, że czułam się szczęśliwa, ciągle zdawało mi się, iż jednak w moim życiu ciągle czegoś brakuje, choć może nie do końca zdawałam sobie z tego sprawę. I już na pewno nie pomyślałabym, że brak mi przyjaciela. Jednak nieświadomie wciąż go szukałam, chciałam się komuś zwierzać z tego, że na przykład Ala nie pożyczyła mi lalki. Chciałam mieć kogoś, kto będzie przy mnie na zawsze, nie jak koleżanki, które już miałam. One były takie jak ja, czyli obrażalskie i zbyt się wywyższały. Może to dziwne, ale przecież z magnesami jest tak samotnie same bieguny, odpychają się. Na szczęście pewnego dnia znalazłam kogoś, kto był odwrotnym biegunem, z kim mogłam się przyjaźnić.

Był to ostatni dzień szkoły, zakończenie roku. Kończyłam pierwszą klasę i byłam z siebie bardzo dumna. Trzymając babcię za rękę wyszłam ze szkoły, ale kiedy zobaczyłam plac zabaw puściłam ją i pobiegłam na huśtawkę.

-Aniu idę do domu- powiedziała i weszła do ciemnej i chłodnej klatki schodowej bloku w którym mieszkała.

-Dobrze!- odrzyknęłam choć wiedziałam, że i tak, i tak już mnie nie usłyszy. Siadłam na huśtawce i zaczęłam machać nogami w przód i w tył, aż zaczęłam unosić się bardzo wysoko. Kochałam to uczucie kiedy unoszę się i nagle spadam, ale wiem, że nie ma prawa nic złego się stać. Patrzyłam się w niebo na którym nie było ani jednej chmurki, która by mogła dać choć trochę deszczu. Podniosłam ręce do góry, puszczając się barierką huśtawki i ku mojemu zaskoczeniu spadłam z niej, objając sobie kość ogonową. Pewnie gdyby nie interwencja nieznanego skończyłoby się dużo gorzej, w ostatnie chwile złapał huśtawkę, tak że nie uderzyła mnie w głowę. Spojrzałam w górę na chłopaka. Wydawał się starszy ode mnie i miał poważną minę, przez co wydawał mi się prawie dorosły. Jego zielone oczy obserwowały mnie kiedy wstawałam i otrzępywałam granatową spódnicę z piasku. Chudą ręką przeczesał brązowe włosy.

-Wyglądasz na mądrą- odezwał się.- Powinnaś bardziej uważać.

-Uważałam- obruszyłam się, ale nie mogłam oderwać od niego wzroku. Pierwszy raz w życiu widziałam tak zielone oczy. Nie wiem dlaczego, ale chciałam, żeby wziął mnie za dużą i poważną dziewczynkę. Jednak nie mogłam oprzeć się pokusie i zapytałam czy chciałby pobawić się za mną w robienie babek z piasku. Ku mojemu zaskoczeniu nie wyśmiał mnie, nie odmówił, tylko wzruszył ramionami i biorąc mnie za rękę poprowadził do piaskownicy.

I tak zostaliśmy przyjaciółmi. On uratował mnie przed huśtawką, a jak się sam potem śmiał, ja uratowałam go przed kolejnym nudnym dniem.

Jak się okazało chodziliśmy do jednej szkoły, ale niestety nie do tej samej klasy. Jako mała dziewczynka byłam z tego powodu bardzo niezadowolona. Już nie pamiętam ile razy Oliwer próbował mi wytłumaczyć, że jest ode mnie trzy lata starszy i nie jest możliwym, żebyśmy chodzili do jednej klasy. Mimo to chłopak spędzał ze mną wszystkie przerwy, tak samo popołudnia. Pomagał mi w nauce i był jak starszy brat. Przyjacielowi udało się utemperować mój charakter. Stałam się mniej złośliwa, głośniejsza i przemyślana.

I nagle, po trzech latach miało się to tak zwyczajnie skończyć! Jak gdyby nigdy nic! Jego rodzice postanowili posłać go do gimnazjum w innym mieście. Miał zamieszkać w akademiku i przyjeżdżać tylko na dłuższe przerwy.

-Chcesz mnie tak po prostu zostawić?!- krzyczałam. Miałam dziesięć lat i to, że Oliwer w ogóle zmieniał szkołę wydawało mi się jego wrednym pomysłem, żeby mi dokuczyć.

-Ania- próbował przemówić mi do rozsądku.- Ja cię nigdy nie zostawię- przez te trzy lata jego oczy stały się jeszcze bardziej zielone przez co jego wzrok był dla mnie nie do wytrzymania. Opuściłam głowę.

-Wyjeżdżasz- wyszeptalam. Nie miałam odwagi powiedzieć tego głośno, a nawet miałam nadzieję, że jeśli tego nie zrobię to Oliwer po prostu zostanie przy mnie. Nie byłam już siedmioletnią Anią której w głowie były tylko przebieranki. Co prawda miałam tylko dziesięć lat, ale miałam też co nie co w głowie i byłam „mądra”, jak to mówił o mnie Oliwer. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli wyjedzie będę samotna. Nie miałam za wielu koleżanek o przyjaciółkach nie mówiąc, bo większość czasu spędzałam właśnie z nim, z moim najlepszym przyjacielem.

-Nie na długo- uspokajał mnie, a ja wiedziałam, że kłamie. Wstałam z ławki i poszłam do domu płakać.

Te wakacje, mimo świadomości, że Oliwer wyjeżdża były najlepszymi w moimi dziesięcioletnim życiu. Chłopak za wszelką cenę chciał mi wynagrodzić swój wyjazd. Zabierał mnie nad rzekę, gdzie ze swoimi znajomymi spotykał się i robił ogniska. To właśnie pod czas tych dwóch miesięcy nauczył mnie pływać i zapoznał z wieloma bardzo miłymi ludźmi. Jednak nikt nie mógł mu dorównać. I wszyscy o tym doskonale wiedzieli. To Oliwer najlepiej jeździł na rowerze, skakał do wody, grał w piłkę nożną. Umiał też grać na gitarze, podczas ognisk zabawiał nas różnymi piosenkami. Niektórzy mogliby pomyśleć, że przez te dwa miesiące nie zwracał na mnie większej uwagi, że zabierał mnie ze sobą bo nasi rodzice się zaprzyjaźnili. Tylko nieliczni widzieli to, że kątem oka zawsze mnie pilnuje, że kiedy jestem smutna zawsze mnie rozbawia.

Ale wszystko co dobre kiedyś się kończy. Ostatniego nie wakacji był już spakowany i czekał na pociąg.

-Mała- zwrócił się do mnie. Gdyby ktoś inny mnie tak nazwał pewnie wydrapałabym mu oczy, ale nie Oliwerowi. W jego ustach brzmiało to jak komplement.-Dasz radę, jesteś mądra- wytarł łzę, która spływała mi po policzku.

Pokręciłam głową za smutkiem.

-I samotna- dodałam.

-Niedługo- zamilkł.- Poza tym wcale nie, a reszta paczki?

-Oni to kumple, nie przyjaciele- parsknęłam, ale taka była prawda. Oni byli jedyni w swoim rodzaju. Niestety nadjechał pociąg. Przytuliłam się do niego ostatni raz i pobiegłam do domu, żeby nie widzieć jak odjeżdża.

Przez następne trzy lata nie widywałam się z nim często. A w wakacje to już w ogóle, wtedy wyjeżdżał na dwa miesiące do Anglii. Po naszym rozstaniu stałam się nieśmiała, a moim jedynym celem było dostanie się do szkoły gdzie chodził on. Rodzice postanowili, że pozwolą mi tam pójść do szkoły i że będą za wszystko płacić.

Tak znów znalazłam się blisko przyjaciela, który się zmienił. Kiedy zobaczyłam go na rozpoczęciu roku stał w tłumie pierwszo licealistów i mimo to, że też mnie zobaczył nie podszedł do mnie. A kiedy ja postanowiłam się z nim przywitać po prostu poszedł w innym kierunku udając, że mnie nie zna. Dopiero w akademiku podszedł do mnie i zapytał co ja tu robię. Ja stwierdziłam, że chyba nie jest zadowolony z tego, że mnie widzi, więc po prostu sobie poszłam w inną stronę. Szłam środkiem korytarza ledwo co widząc przez łzy, które miałam w oczach. Jednak postanowiłam wziąć się w garść i gdy byłam już prawie przy moimi pokoju zatrzymało mnie wołanie:

-Mała!

Nawet nie odwróciłam się w jego stronę. To on stanął przede mną ze skruszoną miną.

-Płakałaś?

-Czego chcesz?- zapytałam nie patrząc w jego stronę.

-Dlaczego płakałaś?

-Bo właśnie sobie uświadomiłam, że straciłam przyjaciela. A teraz żegnaj- powiedziałam mijając go. Wiedziałam, że nie lubi tego słowa. Zawsze przypominał mu się fragment z „Piotrusia Pana”, że ”żegnaj” znaczy odejść, a odejść znaczy zapomnieć.

-Dlaczego?- spytał, a ja wiedziałam o co mu chodzi.

-Nie wiem- wzruszyłam ramionami i weszłam do mojej sypialni.

Kolejne dni, miesiące mijały zaskakująco szybko. Miałam kilka koleżanek i całą masę nauki. Z Oliwerem w ogóle nie rozmawiałam, nawet tego nie chciałam. Moim jedynym marzeniem było o nim zapomnieć, nawet te szczęśliwe chwile. Miałam nadzieję, że kiedyś przestanie dla mnie istnieć, być ważny.

Udawało mi się go omijać, aż do 23 grudnia, kiedy czekaliśmy na pociąg do domu, podszedł do mnie i zapytał:

- Co się z nami stało?

-Nie wiem, to ty nie byłeś zadowolony z mojego przyjazdu, wstydziłeś się mnie.

Zastanawiał się chwilę nad odpowiedzią, nic nie mówił tylko patrzył na mnie.

-Bałeś się, że będą się z ciebie śmiać?

Chyba trafiłam w sedno, bo opuścił głowę.

-Nie będziesz mieć już takiego problemu- powiedziała z przekąsem i wsiadłam do pociągu, który właśnie nadjechał. Nie widziałam się z nim całe 24 godziny, to krótko zważywszy na to, że chciałam o nim zapomnieć. Okazało się, iż mamy spędzić razem wigilijną kolację. Przez cały posiłek czułam na sobie jego wzrok. Kiedy nadszedł czas prezentów Oliwer podszedł do mnie i wręczył mi małe pudełeczko. Podziękowałam i również dałam mu upominek, który przygotowałam jeszcze w wakacje.

-Otwórz- zachęcił.

-Ty też.

-Na trzy cztery- uśmiechnął się i otworzył pakunek, a ja razem z nim. W pudełku była bransoletka z rzemyka z połową serca i podzielony napis. Drugą część miał Oliwer.

-Jest śliczna- powiedziałam.

-Twój prezent też jest śliczny.

Chłopak trzymał w ręku ramkę ze zdjęciem z wakacji, kiedy jeszcze chodziliśmy do podstawówki. Wtedy wszystko było idealne.

-Możemy zapomnieć o tych kilku miesiącach?- zapytał smutny.

-O czym ty mówisz?- uśmiechnęłam się, a on zrozumiał aluzję.

I to był moment w którym się pogodziliśmy, po Świętach chłopak zapoznał mnie z wszystkimi przyjaciółmi, a w wakacje pojechaliśmy nad morze. Rodzice wynajęli nam domek nad sama plażą, więc mieliśmy łatwy dostęp do wody. W Kołobrzegu poznaliśmy wielu fajnych ludzi, a Oliwer uczył mnie pływać na desce. Szło mi okropnie, ale on dalej się nie poddawał i w końcu dopiął swego. Od tego momentu co wakacje surfuje.

-Anka bardzo się cieszę, że spadłaś wtedy z tej huśtawki- powiedział, kiedy w przed ostatni dzień wyjazdu siedzieliśmy na plaży i oglądaliśmy zachód słońca.

-Co? Kiedy? – nie rozumiałam o co mu chodzi, przecież już tak dawno się nie huśtałam.

-No siedem lat temu- przypomniał mi, a ja się zaśmiałam.

-No miałam prawdziwe szczęście.

Następnego dnia musieliśmy wstać bardzo wcześnie. Oczywiście ja zasnęłam, więc biedny Oliwer musiał mnie ciągle pośpieszać, aż w końcu wkurzony złapał moją walizkę i zagroził, że jeśli za pięć sekund nie będę przed domkiem, zamknie mnie i sam wróci do domu.

W końcu, po kilkunastu minutach siedzieliśmy w taksówce i jechaliśmy na pociąg, którym mieliśmy wrócić do domu. Wakacje się kończyły, a ja byłam tak zmęczona, że zasnęłam. Obudziło mnie mocne szarpnięcie, usłyszałam pisk opon, a potem uderzyłam głową w szybę i straciłam przytomność.

Ocknęłam się w szpitalu, podpięta do kroplówki. Koło mnie siedzieli rodzice ze smutnymi minami. Nie obchodził mnie jednak mój stan zdrowia tylko Oliwer. To, że miałam rękę w gipsie, głowę w bandażu i obolałe nogi nie miało najmniejszego znaczenia. Kiedy tylko udało mi się usiąść, zapytałam co z Oliwerem. Mama rozplakała się i wyszła na korytarz. Tata przysunął krzesło jeszcze bliżej mojego łóżka, wdychając.

-Widzisz, on zginął na miejscu- powiedział uciekając wzrokiem w stronę drzwi, jakby sam chciał uciec.

-Co?!- krzyknęłam.

-Przykro mi- szepnął tata i uściśnął mi rękę.

Przez chwile nic nie mówiłam. Czułam jakby coś utknęło mi w gardle i nie pozwalało nic powiedzieć. Nie mogłam się nawet rozplakać, choć z natury byłam beksą. Coś mówiło mi, że będę mogła to zrobić kiedy zostanę sama.

Wiedziałam też, że jeśli zacznę płakać to nie skończę do wieczora. Ale tego właśnie było mi wtedy trzeba. Morza łez.

-Możesz zostawić mnie samą?- poprosiłam, kładąc się i przykrywając porządnie kołdrą, choć w sali było ciepło.

-Jasne, ale jeśli będziesz czegoś potrzebować będę za ścianą- powiedział i wyszedł ze spuszczoną głową.

W moment później po policzku spłynęła mi łza. Najpierw jedna, potem druga, a za nią kolejne. Nie mogłam uwierzyć, że mój najlepszy przyjaciel zginął, że mnie tak po prostu zostawił. Byłam na niego zła, tak jak wtedy, gdy wyjeżdżał do Krakowa do szkoły. Czułam się tak samo samotna i wkurzona na wszystkich dokoła, jakby to była ich wina. Nie pozwalałam nikomu mnie odwiedzać przez kilka dni, a pierwszą osobą, która to zrobiła była mama mojego przyjaciela z którą bardzo długo płakałam.

Po tylu latach już nie czuje złości. Jednak dalej nie mogę pojąć dlaczego to się stało. Czasami myślałam, że wolałabym być na jego miejscu. Byleby żył on. Mój przyjaciel, którego kochałam tak jak nigdy nikogo już nie pokochałam. Był dla mnie jak brat i zostawił po sobie wspomnienia, pustkę i żal. Na zawsze pozostał moją pierwszą i ostatnią miłością. Nikogo później tak nie pokochałam i mimo, że wyszłam za męża, założyłam rodzinę nigdy o nim nie zapomniałam. Często też opowiadałam o nim moim dzieciom, życząc im takiego przyjaciela jakim był on. Oliwer.

KONIEC